

Pociąg do... podróży

Nie mam odpowiedzi na pytanie o ósmy cud świata

Rozmowa z prof.
ANDRZEJEM KULIGIEM
– autorem książki
„Pół korony i inne
wyprawy”

– Jednym z marzeń Pana Profesora była podróż koleją transsyberyjską. Na razie się nie udało?

– Kolej jest tym środkiem lokomocji, który lubię. Niekoniecznie musi to być XIX-wieczny pociąg jadący przez amerykańską prerię z widokiem na pasące się bawoły. Pozytywnie wspominam małe podróże tzw. Galicyjską Koleją Transwersalną w południowej Polsce, np. do Nowego Sącza lub Zakopanego. Obecnie chętnie korzystam z pociągów Express InterCity Premium i wciąż wierzę, że kiedyś przyjadę takim pociągiem do Limanowej. A kolej transsyberyjska? To podróż duża – na trasie o długości ponad dziewięć tysięcy kilometrów w poprzek największego kontynentu – Eurazji. Może kiedyś to zrobię. Potrzebuję czasu...

– Za to drugie z marzeń – zdobycie Kilimandżaro – zostało zrealizowane...

– W 2005 roku kończyłem 50 lat. To był właściwy, żeby nie powiedzieć ostatni, moment, aby ruszyć w góry wysokie. Był zapał, okoliczności mi sprzyjały, należało „tylko” podjąć decyzję. Jedną z kilku istotnych w moim życiu.

– Dlaczego rusza Pan w świat?

– Cóż, w tym przypadku powodów jest kilka. A może tylko jeden? Leonardo da Vinci powiedział: „Cóż zmusza cię, człowieku, abyś opuścił własne schronienie w mieście, porzucił krewnych i przyjaciół i udał się w wędrówkę poprzez góry i doliny? Cóż jeśli nie przyrodzone piękno świata?”. Szerzej należałoby szukać „korzeni” moich fascynacji w dzieciństwie, kiedy w latach 60. ubiegłego stulecia mieszkaliśmy jeszcze w rodzinnej Limanowej. Wycieczki w Beskidy i Tatry, zwiedzanie ciekawych miejsc, a także literatura rozbudziły moją ciekawość świata. W owym czasie o podróżach po całej Polsce mogłem jedynie marzyć. Dlatego zainteresowanie ojczystym krajem narastało w okresie nauki w technikum w Marcinkowicach oraz podczas studiów w Politechnice Warszawskiej. W latach 80. przyszedł czas



Andrzej Kulig

głównie na pracę zawodową i związane z nią wyjazdy w „teren” oraz życie rodzinne. Większy program rodzinnego zwiedzania Polski zrealizowałem dopiero w latach 90. Poznaliśmy wtedy liczne interesujące miejsca położone prawie we wszystkich regionach kraju. I znowu było miejsce na marzenia. Po latach pojawiła się możliwość zrealizowania planów wielkich wypraw. W dalszym ciągu są one dla mnie fascynujące. Dlaczego? Bo... fantastyczna przyroda i zachodzące w niej procesy, bo ciekawi ludzie, bo interesująca historia. Ja się wciąż uczę świata i siebie. Zawodowo zajmuję się ochroną środowiska, dlatego, nawiasem mówiąc, niektóre nowe informacje wykorzystuję podczas zajęć ze studentami, np. w przedmiocie o ochronie powierzchni ziemi i rekultywacji terenów zdegradowanych. Moje podróże to także aktywny wypoczynek, bo zawsze staram się wyznaczyć sobie cel „sportowy”.

– Najlepszym towarzyszem wypraw Pana Profesora okazuje się być Leszek Cichy – himalaista? Skąd ta znajomość?

– Podczas wysokogórskich wypraw i egzotycznych podróży poznałem wielu interesujących ludzi. Z Leszkiem Cichym poznałem się w 2005 roku, gdy postanowiłem wyruszyć na Kilimandżaro. Cała sprawa zaczęła się od dość przypadkowego spotkania z Markiem Kamińskim

w Teatrze Wielkim – Operze Narodowej podczas Gali Konkursu „Teraz Polska”. Marek Kamiński odbierał podczas gali wyróżnienie za zdobycie w 2004 roku, wspólnie Jaśkiem Melą, dwóch biegunów. Pierwsze rozmowy o wyprawie na Dach Afryki prowadziłem z Tatianą Chylińską z Fundacji im. Marka Kamińskiego, która ostatecznie skontaktowała mnie z Leszkiem Cichym, planującym jesienią wyruszyć na wyprawę do Tanzanii. I tak to się zaczęło... W konsekwencji odbyliśmy 13 wielkich i udanych wypraw, a w tym roku, po Świętach Wielkanocnych, wybraliśmy się na maleńką wycieczkę łódką typu kanu w Narwiańskim Parku Narodowym.

– Która z wypraw była „perelką”, jedyną, niezapomnianą, najlepszą...?

– Wygląda na to, że tego pytania nie „udźwignę”. Każda z moich wypraw była inna. Fakt, że opisałem je w książce „Pół korony i inne wyprawy” oznacza, że zostały niezapomniane. Może nawet więcej, chcę, aby zostały niezapomniane w przyszłości. Wszystkie wyprawy były udane i wspominam je bardzo dobrze. Łapię się na tym, że tęsknię za bezdrożami w islandzkim interiorze, za wspinaczką w surowym klimacie argentyńskich Andów, za środkowoafrykańską dżunglą, za wędrówką w Górach Skalistych, za „bezludną” Patagonią, a nawet za irańskim

klimatem kulturowym (nie politycznym). W tym miejscu chciałbym jeszcze wspomnieć o wyprawie do Izraela, Palestyny i na egipski półwysep Synaj, którą odbyłem w pamiętnym roku 2000. I jak z tego wszystkiego wybrać naj...? Wstęp do wspomnianej książki kończę uwagą: „w książce nie ma odpowiedzi na pytanie o ósmy cud świata, zdefiniowany jako najpiękniejsze i zarazem najbardziej zachwycające dla mnie miejsce na Ziemi. Ósmym cudów świata jest wiele! Trzeba je odkrywać”.

– A w czasie której z wypraw myślał Pan Profesor: „po co mi to było?”, „nigdy więcej!”?

– O, teraz jest łatwiej. Nigdy nie byłem na takiej wyprawie. Na szczęście nigdy nie znalazłem się w takiej sytuacji. Fakt, niekiedy bywało ciężko. Wspominam o takich momentach w reportażach i w książce, ale nie mam jakichkolwiek traumatycznych przeżyć związanych z wyprawami. Pamiętam, że po jednej z nich usłyszałem: w rozdziale dotyczącym ataku szczytowego, mimo że była krew, czuję niedosyt dramatyzmu i brak „ostatniego oddechu”. Odpowiedziałem:

Cóż, wejście na górę wymagało wysiłku, ale daliśmy radę. Trudno w osobistej relacji przedstawić sytuację jako dramatyczną, podczas gdy oceniam ją znacznie lepiej.

– Efektem Pana podróży jest m.in. wydana właśnie książka „Pół korony i inne wyprawy”. Ta publikacja to też jakieś spełnienie marzenia?

– Może częściowo? Raczej jest to zrealizowany „projekt”, osiągnięty cel. Pomyśl, aby wydać książkę z reportażami z wypraw górskich i podróży w interesujące rejony na świecie powstał gdzieś około 2015 roku. Przedsięwzięcie wydawało się bardzo proste: mam już opracowane reportaże, wystarczy zebrać je w całość i jest książka. Ale wydanie książki okazało się poważnym przedsięwzięciem organizacyjnym i czasowym, niczym kolejna wyprawa w świat. Ale równocześnie to kolejna przygoda – okazja do wędrowania po wcześniej pokonanych szlakach. Naprawdę, duża frajda.

– Książka nie jest przewodnikiem, ale osobistą relacją z wędrowek, można ją jednak polecić wszystkim, którzy wybierają się w opisywane miejsca, ale też tym, którzy podróżować nie mają zamiaru?

– Tak, jako autor książki szczerze polecam ją tym wszystkim, którzy czytali moje wcześniejsze reportaże z serii „Podróże małe, podróże duże”. Uważam, że może ona również zainteresować tych, którzy planują podobne wyprawy, wybierają się w opisane regiony świata lub właśnie z nich wrócili. Osobiście lubię też czytać relacje tych, którzy odbyli podobne wyprawy. Jest miejsce na porównania i konfrontację swoich doświadczeń z wrażeniami innych podróżników. A więc przypuszczam, że po książkę mogą sięgnąć inni podróżnicy i wędrowcy. W książce jest trochę porad i sugestii. Ale jest też 29 map odwiedzanych regionów i 436 zdjęć, a na końcu indeks 196 wybranych nazwisk, które pojawiają się w tekście. Książkę, za Owidiuszem, zakończyłem stwierdzeniem: Finis coronat opus. Jej ocenę pozostawiam Szanownym Czytelnikom.

ROZMAWIAŁA: JOLANTA BUGAJSKA

ANDRZEJ KULIG – profesor Politechniki Warszawskiej, specjalista w dziedzinie inżynierii środowiska, z zamiłowania podróżnik. W kwietniu ukazała się jego książka „Pół korony i inne wyprawy”.